Nr. 23. 7. Sierpnia 1860.

KÓŁKO RODZINNE

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

NAUKA I NARODOWOŚĆ.

Smutne to czasy, jeźli o tem pisać potrzeba, że ogień grzeje, a słońce sprawia jasność i życie. Systematyczną polemiką, której pobudki dla szerszego koła czytających zupełnie są obce, doszliśmy w końcu do tego, że dzisiaj przeczą wprost temu, czegośmy się niegdyś uczyli na pierwszych kartach elementarza, a kto ich zdaniu uwierzyć nie chce, ten przynajmniej musi być odstępcą sprawy narodowej!

Radzibyśmy z całej duszy raz na zawsze koniec położyć podobnej polemice, która powagę piszących poniża, a narodowi odbiera wiarę w świętość tej jedynej broni, którą mu zostawiono do utorowania sobie drogi do przyszłości. Ale gdzie chodzi o wykazanie fałszywej zasady, gdzie ta zgubna dla nas zasada korzenie puszczać zaczyna, tam obowiązkiem jest, zwrócić uwagę na to złe, którego donośności zrazu się nie ocenia.

Oto w ferworze polemicznym usiłował wykazać autor „zapisków literackich", że głębsza nauka szkodzi rozwojowi narodowemu, jako rzecz zimna i na obecność żadnego nie mająca zmysłu. Nic łatwiejszego jak wmówić w ogół, że praca i nauka do niczego nie prowadzą, że krzyżowa sztuka i krew gorąca niechybnie każdego zaprowadzą do pożądanego celu.

Wygłoszona przez autora „zapisków literackich" zasada wydała owoc, a w 62 numerze dziennika lit. czytamy naczelny artykuł pod napisem „Głos z prowincyi, walka nauki z narodowością". Otóż z powodu tego artykułu piszemy tych słów kilka, bo mamy nadzieje, że się z autorem tego artykułu wkrótce porozumiemy.

„Głos" ten wypłynął z czystej, patryotycznej duszy, i powinien być wzorem dla autora „zapisków literackich" w podnoszeniu kwestyi spornych. Dotyka on rzeczy, a nigdzie osobistości. Z takim pisarzem rozmówić się można, bo ma się wiarę, że mu chodzi o prawdę i dobro narodowe, a nie o samą walkę z osobą lub pismem obok stojącem.

Pod pierwszem wrażeniem „zapisków literackich" począł autor „głosu" pisać swój artykuł, zaczynając od tego, że głębsza nauka do żadnych narodowych nie prowadzi celów, a gdy doszedł do końca mimowoli zgodził się z naszem zdaniem. Jestto droga każdego prawego głosu, który choćby zaczął od dysonansu, skończy zawsze na zupełnej harmonii.

Twierdzi on z początku że nauki są to jak w rzemiośle lata terminowania, aby się dobić kawałka chleba— aby zostać prawnikiem, księdzem, lekarzem. Nie tykamy bynajmniej zestawienia tych różnych zawodów życia, idziemy dalej. Pracę literatów polskich, którzy po upadku rzeczypospolitej nić życia narodowego, częstokroś kosztem całego, męczeńskiego swego żywota, przędli aż do dni dzisiejszych, uważa autor za zbyteczną, a samych pracowników obwinia w końcu o zboczenie z drogi narodowej, a wejście na stanowisko naukowe i artystyczne.

Dziwna rzecz. Cudzoziemcy obwiniają nas, że nauki ścisłe leżą u nas odłogiem, że najcelniejsze talenta nasze poświęcają się historyi narodowej, że na tem polu wszystkie zdybują się pióra a nawet i pióra literatury nadobnej. Cóż to jest, co nas tak rwie do tych marmurowych sarkofagów przeszłości naszej, co nam czołem bić każe na tych zimnych, grobowych stopniach? Cóż wołało pierwszych wyznawców do podziemnych katakomb, do tych trupich kości, w których przybytku było im tak błogo, tak rozkosznie! Czyż nęciło ich tam to zimno, ta pleśń grobowa? Czy rzekł im kto: My was nie rozumiemy, tam same kości i stare szpargały — wy tam idziecie, bośćie zimni jak te trupy, jak te sarkofagi marmurowe!... A przecież dzisiaj do tych, którzy śród pleśni grobowej otwierają trumny wielkich naszych praojców, i okazują nam bohaterskie ich oblicza, wołamy: Ustąpcie! my was nie rozumiemy! Wyście zimni, skośniali!

Autor „głosu" popiera dalej swoje zdanie, czy raczej zdania wypowiedziane w „zapiskach literackich" przykładami z nowszych czasów. I tak Skrzynecki, który niepospolitą posiadał naukę, niczego nie dokazał. To samo stało się z Chłopickim — a Kościuszko, który według autora „głosu" był więcej obdarzony szlachetnemi przymiotami serca i prostotą umysłu, doprowadził do ogólnego uwielbienia.

Jeżeli autor zestawia tutaj Kościuszkę z Skrzyneckim i Chłopickim jako kontrast serca i prostoty z nauką: to musimy mu nawiasem przypomnieć, że żaden z ówczesnych jenerałów polskich nie posiadał tak rozległej, wszechstronnej i gruntownej nauki jak właśnie Kościuszko. Ukończywszy bowiem tak zwaną szkołę rycerską w Warszawie, jako jeden z najcelniejszych uczniów tego znakomitego instytutu wysłany był przez ks. Czartoryskieęo na wyższą naukę do Paryża, do tak zwanej szkoły wojennej, w której uczono wszelkich ścisłych nauk. Więc nietylko „szlachetnemi przymiotami serca i prostotą umysłu" został Kościuszko tem, czem dzisiaj jest dla narodu.

Przypominamy sobie, że niegdyś w tymże samym Dzienniku literackim, w którym dzisiaj rzucono klątwę na wszelką głębszą naukę, czytaliśmy z zajęciem prace znakomitego naszego historyka pod nap.: „Uczeni hetmani nasi." Karol Szajnocha wywołał przed nasze oczy te bohaterskie postacie wielkich wodzów naszych — a zachęca-

jąc dzisiejsze pokolenie do pracy i nauk opowiadał nam, jak obszerne i wielostronne nauki posiadali ci bohaterowie, a co wcale nie przeszkadzało im do tych świetnych czynów, któremi podziśdzień zasila się naród w pochodzie do swojej przyszłości!

Maż tylko dzisiaj zawadzać nam ta nauka?

Autor „zapisków literackich" wspomniał niedawno pisząc przeciw naukom, o wileńskich „wiadomościach brakowych", wydawanych przez tak zwanych szubrawców, które znaczny wpływ wywarły na losy narodu.

Czemuż autor „zapisków literackich" zapomniał przytem powiedzieć, kto byli ci ludzie, wydający to pismo? Przecież byli to ludzie znakomitej nauki! Dlaczegoż nie wspomniał nic o młodzieży tamtejszej, o jej kierunku naukowym? Czytajmy Lelewela, Polska odradzajaca się str. 30: „Nieraz bywało w Wilnie, że młodzież dla lepszego ćwiczenia się w naukach, zawiązywała towarzystwa. W tym celu utworzyła w owych czasach 1821 towarzystwo jawne promienistych, a wkrótce tajne filaretów i filomatów. Duszą i naczelnikiem tych towarzystw był uczeń uniwersytetu, Tomasz Zan, młodzieniec ubogi, pilności niezrównanej, nauki gruntowej, cnoty nieskazitelnej. Umiał on zjednać serca towarzyszów i natchnąć ich swemi zaletami, które się okazały w oddaniu się naukom i w znoszeniu prześladowań, jakie z nim razem doznali. Wzajemnym przykładem pięknie się młodzież kształciła..." i t. d.

Do czegóż wreszcie prowadzi to systematyczne wyszydzanie nauki? Czyż w pamięci naszej żyjące imiona jak Niemcewicza, Hugona Kołłątaja, Ignacego Potockiego, Staszyca, Tad. Czackiego, Stan. Potockiego, Andrzeja Zamojskiego, Lelewela, Mickiewicza, jenerałów Henryka Dąbrowskiego i Bema itd. nie przeczą artykułom Dziennika literackiego? Co za ogrom, co za wszechstronność nauki widzimy w każdym z nich! A przecież jak jednemu nie przeszkadzała wszechstronna nauka być pierwszym piewcą narodu, tak innym nie zastępywała drogi do sławy na polu walk narodowych.

Nie zawadza nam nauka, ale osobiste nasze uprzedzenia zawadzają nam, abyśmy trzeźwo na rzeczy patrzali. Kto w sercu swem zapalił święty ogień miłości ojczyzny, temu nie zagasi go żadna nauka, a kto się jej lęka, z tego ojczyzna pożytku mieć nie będzie.

Autor „głosu z prowincyi" kończy swój artykuł zdaniem: „że na narodowem polu prócz nauki potrzeba życia i ciepła."

My mówimy, że prócz życia i ciepła trzeba nauki.

Jeżeli więc autor potrzebę nauki uznaje, tylko przy niej ciepła i życia wymaga, a my potrzebę ciepła i życia uznajemy, tylko przy nich o naukę wołamy — czy jestże o co się kłócić? Czyż nie zgadzają się zdania nasze? Czy wartoż było pisać artykuł przeciw naukom abstrukcyjnym, jakich u nas nie ma, dać mu napis: spór nauki z narodowością, jakby oba te pojęcia wrogie sobie były, a zakończyć rzecz zdaniem, w którem się razem z sobą zgadzamy?...

Zaiste tylko ciemna noc może sprowadzić bójkę między swymi we własnym obozie. Czas, abyśmy przestali nacierać na siebie, bo w tem nie skorzysta żaden z adwersarzy, tylko ktoś trzeci. Wobec tego, co się w koło nas dzieje, polemika prowadzona dla polemiki jest grzechem, a czepianie się słów luźnych i z osobistych uprzedzeń podejrzywanie towarzyszów broni wobec opinii, o naganną wsteczność lub dążności antinarodowe jest zbrodnią.

ŚWIAT ROSSYJSKI I REWOLUCJA.

Pod tym tytułem ogłosił P. H. Delaveau w ciągu bieżącego roku, przekład na język francuzki Pamiętników Alexandra Herzena. — Pamiętniki te, przełożone już poprzednio w Anglii i w Niemczech, bardzo pochlebne znalazły przyjęcie. —

Ci, których Rosya zajmuje, powiada p. Delaveau w przedmowie, nie mogą mieć pod ręką materyałów potrzebnych do sumiennego jej zbadania. Większa część książek, napisanych w tym przedmiocie, nie zasługuje na uwagę ludzi poważnych: jedne z nich są to niestrawne kompilacye, zamówione przez księgarzy-wydawców i rzucone na pastwę próżnej ciekawości czytającej rzeszy: Inne są to panegiryki, zapłacone przez Agentów rossyjskiego dworu; albo broszury polityczne wykrzywiające opinię publiczną, na korzyść rossyjskiego wszechwładztwa. Co się tyczy dzieł, mających istotną historyczną i statystyczną wartość, tych spis jest bardzo krótki.

Pierwszem z nich, w porządku dat, jest dzieło p. de Custine. Przypuszczony do wyższego rossyjskiego Towarzystwa, turysta francuzki umiał przeniknąć z rzadką bystrością, niektóre strony modnego i rozwiozłego świata, który miał na oku. Jedyna też to jego zasługa: pokrywa zresztą absolutnem zamilczeniem, albo dotyka z lekka tego wszystkiego, co się odnosi do administracyi i organizmu społecznego w Rossyi. Dla uzupełnienia skreślonego przezeń obrazu, zachodni statyści odwołują się zwykle do niemieckiego wędrowca pana von Haxthausen: uczony ten ekonomista usiłował szczególniej zbadać przedmioty, o których p. de Custine mógł tylko bardzo niedostateczną powziąść wiadomość. Szczegóły, któremi Haxthausen opisy swoje zapełnił, z całą punktualnością Niemcom właściwą, istotnie obudzić mogą podziwienie; ale grzeszą właśnie samymże zbytkiem ścisłości. Pełen zaufania w urzędnikach i tłumaczach, przydanych mu od rządu w podróży, przyjmował na ślepo wszystkie ich raporta; a takowa łatwowierność musiała go na mnóstwo naprowadzić błędów. Zresztą po niedyskretnych wygadaniach się p. de Custine, Car Mikołaj (aż nadto tego pewni jesteśmy) nie byłby otworzył granic swojego państwa nowemu turyście, gdyby warunki, pod któremi tej swojej podróżomanii zadość chciał uczynić, najmniejsze w nim podejrzenie budziły. Krótko mówiąc, podróż p. von Haxthausen, dokonana pod opieką i nadzorem rządu, powinna być zaliczona do mało zajmującej kategoryi dzieł, apostyllowanych przez rossyjską cenzurę. Dostarczane przez niego objaśnienia przyrównać

można do anszlagów i planów z ogromnej jakiejś budowy, powierzonej niezdolnym architektom, z dostawą lichych materyałów; a całość przywodzi na pamięć owe kłamliwe dekoracye gmachów i świątyń, które podróżującej po państwie swojem Katarzynie, dla oszukania towarzyszących jej cudzoziemców, poustawiano w dalekiej widowni.

Dzieło pana Turgieniewa, napisane przez krajowca, obznajmionego dokładnie z podjętym przedmiotem, nierównie się lepiej ważnością swoją zaleca. Ale stan obecny Rossyi na drugim dopiero występuje planie. Autor głównie zajmuje się wyjaśnieniem zadań politycznych i rozwinięciem bardzo rozsądnych widoków co do reform, któreby wprowadzić należało, dla polepszenia stanu rossyjskiego chłopa. Cóżkolwiekbądź, większa część tych patryotycznych rozmyślań równie jest zajmująca, jak nauczająca; to też pisarska rzesza rzuciła się na nie łakomo i rozszarpała je pomiędzy siebie, nie wykazując nawet źródła swo ich przywłaszczeń. Przydajmy, do tej małej liczby przedniejszych ksiąg, zbiór broszur politycznych i religijnych, pisanych przez wędrowców rossyjskich; wybór powieści, przełożonych z rossyjskiego, (a mianowicie Bułharyna i Gogola; kilkanaście poważniejszych artykułów, umieszczonych w literackich Przeglądach Paryża i Londynu, otóż i wszystkie źródła, z których z większem zaufaniem czerpać można było

Od roku zeszłego pomnożyła się liczba ważniejszych pism, zaradzających temu statystycznemu niedostatkowi. Wymienimy tu z pośród nich dzieło xięcia Dołgorukiego: „La Vérité sur la Russie“ w którym autor, podawszy widok ogólny Rosyi, rozbiera z kolei cały systemat rządowy, począwszy od najwyższej Rady Państwa i Senatu aż do czynów, to jest do całej biurokratycznej hierarchyi, i podejmuje zadanie usamowolnienia włościan, ocenia rozmaite klasy społeczne, obznajmia nas z polityczną policyą, mówi o finansach, o dzierżawach konsumpcyjnego podatku (Kaballach), o wolności druku; a kończy na wolności sumienia. Nie mniej ważne są badania pana Schédo-Ferroti, ogłaszane z kolei pod tytułem „Etudes sur l'Avenir de la Russie“ — Każda z tych Etudes poświęcona jest jednej części politycznego i społecznego organizmu państwa.

Herzen miał zupełne prawo zwierzyć się publiczności z głównych wypadków swojego życia. Należąc z urodzenia do jednej z bogatych i znakomitych rodzin moskiewskiej arystokracyi, spędził wiek dziecinny w tej starej stolicy. Zaledwie wyszedł z Uniwersytetu, zwrócił na siebie uwagę rządu swojemi politycznemi zdaniami: wysłany na pogranicze Syberyi nauczył się tamże odkrywać tajemne hydoty, przechowywane w głębi rządowego organizmu. Odsiedziawszy zakreślony czas wygnania, osiadł znowu w Moskwie, i z wielkim blaskiem na widownią literacką wystąpił przez swoje filozoficzne prace i powieści. Tymczasem rząd trzymał go ciągle na oku: Sprzykrzywszy sobie uciążliwą ostrożność, na którą go ciągła podejrzliwość władzy skarała, postanowił oddalić się z kraju, żeby wolniej odetchnąć. Ta ucieczka w strony zachodnie Europy, wpłynęła na duch pamiętników jego: polityka obszerniejsze w nich miejsce zajęła. Ruch umysłowy i moralny społeczności rossyjskiej w ostatnich latach panowania Mikołaja, stał się głównym badań jego przedmiotem. Byłoto w 1847 roku: Herzen był naocznym świadkiem wszystkich wielkich politycznych objawów, odznaczających lata następne (a). A kiedy czas walki przeszedł, schronił się do Anglii i pochwyciwszy znowu za pióro, już go więcej nie wypuścił z ręki. Ten krótki rys publicznego zawodu Herzena wystarczy, sądzimy,

---

a) Pozwalam sobie wypisać tu notatkę z powierzonych mi przed kilku laty, a dotąd niedrukowanych wspomnień dawnego kolegi w służbie publicznej: „Uczta inauguracyjna przy zawiązaniu nowego politycznego Dziennika: „*La Tribune du Peuple*“ w początkach 1849 w Paryżu, nastręczyła mi sposobność poznania po raz pierwszy Herzena. Ujrzałem go w gronie reprezentantów wszystkich niemal europejskich narodowości: byli tu między inszymi, Ryczjardi znakomity dziejopis włoski; Ramon de la Sagra, dawny kortez i autor najlepszej statystyki hiszpańskich osad w Ameryce; kilku Rumunów, zajmujących dzisiaj ważne stanowiska w połączonych naddunajskich prowincyach; T..... węgier, B..... siedmiogrodzianin; kilku publicystów niemieckich i francuzkich, pięciu czy sześciu Polaków; Anglika nie było żadnego. Herzen wydał mi się osobą miernego wzrostu; szczupły, blady, ciemnych włosów, zimnego i surowego oblicza; słuchał pilnie mówiących, sam się rzadko odzywał. Drugi Rosyanin Sazonow żywsze w nas budził współczucie; bliżej też był spowinowacony z nami przez swoje ożenienie z Polką: człowiek zdolny i przyjemny w obejściu, wielbiciel Mickiewicza, pisarz rzewny i ponętny, władający językami francuzkim i angielskim jak własnym: w redakcyi trzymał zwykle pióro, kiedy Mickiewicz improwizował polityczne artykuły swoje; bo Mickiewicz nigdy ich sam nie pisał. W rzadkiem tem i nie prędko już może powtórzyć się mogącem zebraniu prezydował Mickiewicz, gospodarzył zaś Ed.... Ch......, młodzieniec wielkich zdolności, ale bardzo niepewnych zasad: zjednawszy sobie pewną literacką wziętość, szczególniej przez napisanie dzieła „Czechja i Czechowie“ przybył do Paryża, wykładał czasowo historyą polską w szkole Batyniolskiej, bawił się czas niejaki w Socyalizm, różnił się i godził z naszą wędrowną Oligarchią, według tego jak barometr polityczny zapowiadał pogodę lub burzę, i stosownie też do tego zmieniał swoją społeczną barwę; a do rogatywki braci szaraczków wstrętu swego nie taił, chociaż nawet Prudhonowi chwilowo posługiwał piórem: później towarzyszył synowi xięcia Hieronima w wyprawie naukowej na Morze północne, z tytułem historyografa, czy sekretarza; dzisiaj, pod przybranem nazwiskiem „Charles Edmond“ niepoślednie między dramaturgami paryzkimi stanowisko zajął.“

„Kiedy pod koniec uczty toasty podnosić zaczęto, Ramon de la Sagra, racyonalista, przesiąkły zdaniami ekonomistów — reformatorów Zachodu, w długiej przemowie rozwinął systema przemysłowej solidarności i bezwzględnego usamowolnienia pracy. Nie spuszczałem z oka Mickiewicza, mocne wzruszenie malowało się na licach jego; spuszczona powieka osłaniała błyski, wyrywające się z wieszczego oka; ledwie też Hiszpan dokończył, zwolna podniósł głowę, wstrząsnął w górę zaczesanym włosem (jak to zwykł robić ilekroć go co silniej wzruszyło) — i wtedy oblicze jego miało w sobie prawdziwie coś lwiego — głos zabrał i w pysznej improwizacyi zburzył materyalną budowę ekonomisty; a z wyższego stanowiska społeczną oceniając sprawę, międzynarodową politykę na poświęceniu i braterstwie osadził. Nastąpiła chwila głębokiego milczenia: w przyległym salonie zegar zwolna północ wybijał: rok właśnie ubiegł, jak barykady przecięły ulice Paryża: powstali wszyscy i ostatni spełnili toast: nie widzę potrzeby powtarzać, jaka była treść i życzenia jego.“ —

„Czy wiesz, rzekł do mnie zachwycony Sazonow, dla czego Mickiewicz tak wielką cześć zjednał sobie w naszym narodzie? Bo on pierwszy z pisarzy waszych bez nienawiści ku nam wystąpił; bo pierwszy urzeczywistniać zaczął ideę braterstwa, od której przyszła pomyślność sławiańskich ludów zawisła...“ — Zgoda, odrzekłem — bylebyście nas tylko w braterskim nie zdławili uścisku....“

*

na obudzenie w czytelnikach przekonania, że Pamiętniki jego muszą nie z jednej strony dotykać gorących zadań, znamionujących wiek w którym żyjemy.

Z tem wszystkiem, poprzedzająca je przedmowa autora mogłaby niejaką w tej mierze obudzić wątpliwość: wyraża się w niej bowiem tak, jak gdyby chciał mówić, że polityka ogólna bynajmniej go w spomnieniach jego nie zajmuje. Odezwa jego zresztą tak jest pełna tęsknej i uroczej rzewności, że ją powtórzyć musimy.

„Przy końcu 1852 roku, powiada Herzen, znalazłem się w okolicach Londynu, blizko Primrose-Hill, gdzie przestrzeń i mgła oddzielały mnie od całego świata.

„Nie miałem w Londynie nikogo ktoby mi był drogim. Znalem tam bez wątpienia ludzi najgodniejszych szacunku i dających mi dowody tegoż, ale żaden węzeł zażyłości nie wiązał mnie z nimi. Ci, których spotykałem, lub którzy przychodzili do mnie, zajęci byli jedynie interesem ogólnym, rzeczami dotykającemi całej ludzkości, albo przynajmniej jakiego narodu: przedmiot ich rozmyślan był, że tak powiem, nieosobisty. Miesiące upływały, a ja nie znajdowałem nikogo, komubym powierzył choć słowo z tego, co mi na sercu leżało.

„A przecież zaczynałem już podówczas opamiętywać się z długiej kolei błędów, nieszczęść i okropnych przygód. Dzieje ostatnich lat mojego życia stawały mi w umyśle, w najdrobniejszych swoich szczegółach, z doskonałą jasnością; i widziałem nie bez żalu, że nikt ich nie znał. Pamięć ich miała wraz ze mną zaginąć. Ta myśl podała mi pióro do ręki; ale jedno wspomnienie obudzało innych tysiące. Przeszłość mojego życia, zapomniana od dawna, urojenia lat dziecinnych, młodociane złudzenia, śmiałe poloty młodości, więzienie i wygnanie, wszystkie te pierwsze wzruszenia, nie zostawiające żadnej w sercu goryczy, a przechodzace jak zbawienne burze, orzeźwiając i wzmacniając wszystkie podniety życia na wstępie, ożywiały się w miarę, jakem postępował w tym poglądzie na siebie samego. Nie miałem odwagi odegnać mar tych od siebie. Dla czegóż, pomyślałem w sobie, nie miałyby znaleźć miejsca w książce— w której bym powołał je do życia, jedne za drugiemi, jak mi się w rzeczywistości jawiły? —

„Wziąłem się więc do pracy: a w ciągu miesięcy które na pisaniu pierwszych dwóch tomów Pamiętników moich spędziłem, spokojniejszym się czułem...

„To właśnie objawia najwięcej o potędze żywotności ludzkiej, że mamy tę zdolność rozrywania siebie i zapominania o sobie. Dzisiaj nas nuda przygnębia, wczoraj strach nas niepokoił. Mniejsza o to, co nam jutro przyniesie: człowiek rozrywa się przeglądając w swoim umyśle dawno upłynione chwile: igra na własnej mogile...

(*Dokoń. n.*)

MOJA MODLITWA.

Nad wszystkom na świecie ukochał ja Ciebie
O Boże i Panie mój w niebie!
I w Tobie mi tylko nadzieja dziś stała
W spuściźnie po ojcach została...

Więc ja też o swoich stroskany dziś srodze
Do Ciebie uciekam się w trwodze,
I błagam codziennie z pokorą dziecięcia:
„Trzech rzeczy daj jasne pojęcia:

A najprzód — o Boże! — niech pozna lud stary,
Żeś wyższy nad króle i cary;
Że jedno Twej woli skinienie potężne
Niweczy zastępy orężne

Powtóre, daj Panie, by lud Twój stargany,
Miłością zabliźniał swe rany,
I niechaj członkowie męczeńskiej rodziny
Nie w sobie szukają już winy....

Potrzecie nakoniec wszechmocny daj Boże
By naród się poczuł w pokorze
I poznał, że jedność da silne mu ramię,
Którego moc piekieł nie złamie!“...

Fr. W.

TYGODNIK ILLUSTROWANY I POSTĘP.

Dwa pisma polskie obrazkowe pojawiły się prawie równocześnie, nie szkodząc sobie bynajmniej współzawodnictwem, i wychodzące w najlepszej ze sobą zgodzie.

Tygodnik illustrowany stoi pod względem wartości literackiej niezaprzeczenie wyżej od Postępu, i tylko w drzeworytach udaje się niekiedy Postępowi otrzymać pierwszeństwo nad Tygodnikiem.

Tygodnik illustrowany góruje nad Postępem wyborem przedmiotów ojczystych, dla tego nam jest milszy i żywiej publiczność obchodzi. A szkoda, bo Postęp mógłby z łatwością, mając więcej swobody, uczynić zadosyć sercom polskim, tak w rycinach jak i w tekscie. Wiemy wprawdzie, że pomimo tego braku uległy niektóre zeszyty Postępu interdyktowi cenzury rosyjskiej, sądzimy jednakże, iż na tych interdyktach mniej Postęp traci, niżby zyskał na większej wytrawności piór piszących w jego kolumnach, i na staraniu o poprawność stylu, języka i druku. Znać wprawdzie i w tem że Postęp postępuje potrochę, lecz dziś już minęły te czasy gdy dość było wydawać pismo, a zwolna się poprawiać z błędów i uzupełniać braki.

Postęp ma bardzo piękne pole przed sobą. Stoi mu otworem obszerna dziedzina polityki i publicystyki, która dla Tygodnika illustrowanego jest zamkniętą: zakreślił sobie zresztą sam obszar bardzo rozległy, i mógłby się stać jedynem pismem polskiem stojącem na równi z miesięcznemi przeglądami obrazkowemi obcych krajów, które dla doboru nietylko rycin ale i treści są wszędzie, i u nas niestety, tak bardzo poszukiwane, jak np. angielskie Thackeraya, francuzkie Musée de familles, niemieckie Westermanna i wiele innych. Jakże jednak daleko Postępowi do tego. Życzymy mu, aby się starał być współzawodnikiem pism literackich, by się starał o dobry Przegląd literatury i powieść. Powieść, którą teraz drukuje p. t. Kościuszko w Ameryce, ma już w tytule i wyborze przedmiotu tak

wiele pretensyi, wzbudza tak wielkie oczekiwanie, i wymaga takiej doskonałości w obrobieniu, aby odpowiedzieć formą godnie przedmiotowi, że nawet gdyby istotnie była lepiej napisana, jak bywają zwykłe fabrykaty beletrystyczne felietonów wiedeńsko-niemieckich i podrzędnych francuzkich — jeszczeby nie mogła zadowolnić czytelników. — W ogłoszeniu nagrody za rozprawę nad pytaniem: Jakim sposobem podnieść bogactwo kraju?, i to nagrody w formie medalu, jest znowu bardzo wiele pretensyi. Któż się będzie ubiegał o medal, choćby złoty, redakcyi Postępu, kiedy ta redakcya, nie ubliżając osobie i zasługom redaktora odpowiedzialnego, nie jest znaną publiczności ani światu literackiemu, zwłaszcza ze swoich wiadomości ekonomiczno-politycznych i zdolności sądzenia o pracach tego rodzaju. Wprawdzie znalazł obrotny Postęp, bo obrotność w prowadzeniu interesów swoich należy mu przyznać, i na swój medal konkurenta, bezimiennego wprawdzie czyli raczej podpisującego się tylko początkowemi głoskami (L. J.), ale go znalazł. Rozprawka napisana nie bez znajomości rzeczy, rozwiązuje wprawdzie zadanie w sposób nie nowy i środki, które p. L. J. podaje, są znane każdemu, komu nie są obce rudimenta ekonomii politycznej; ale uwzględniając, że jest napisana przystępnie, a publiczność nasza bardzo mało obeznana z ekonomią społeczną, należy to popularyzowanie nauki autorowi, a podniętę do tego Postępowi, poczytać za zasługę. Większą byłby Postęp przyniósł zasługę krajowi, gdyby to pytanie szczególnie na polskie kraje, lub przynajmniej jeden z nich wymierzone było. Wprawdzie odpowiedź na to wymagałaby więcej pracy i studyów szczegółowych, nareszcie zapewneby autorom takiej rozprawy chodziło bardziej o inne cele niż otrzymanie medalu od redakcyi, ale możeby niejeden z miłujących kraj pisarzy korzystał przynajmniej ze sposobności objawienia zdań swoich swobodniej, niż to gdzie indziej uczynić można. Spodziewamy się, że Postęp i na tej drodze będzie się trzymał zasady, która sam jego napis wyraża. Kronika miesięczna, rozumie się polityczna, nie źle jest redagowana pod względem dążności i barwy politycznej, lecz nie można tego samego powiedzieć o niej pod względem języka. Postęp ma tu wielkie pole i niemałe zadanie, pism polskich politycznych mamy bardzo mało, z tych najważniejsze lub najbardziej rozszerzone są albo niepostępowe, albo ścieśnione bardzo (jak warszawskie) albo bardzo małej wartości politycznej. — Postęp, wychodząc w jednej z europejskich stolic, miałby sposobność objaśnić publiczność o wielu rzeczach widzianych zwykle tylko przez szkła obcych dzienników, i zabrać głos ważny w niejednej ze spraw naszych. Przebijają się w tem piśmie dobre chęci w ogóle, a dla naszego kraju w szczególności — jednak nie poświęca on naszym sprawom żadnej rubryki w swojem piśmie, oprócz bardzo rzadkich korespondencyj z Krakowa i Lwowa, a zbyt optymistycznie tuszy o tych, którzy ster tych spraw w ręku swym dzierzą. Żaden czyn stanowczy nie usprawiedliwił dotąd różowych nadziei Postępu na „zabezpieczenie narodowości, lub oswobodzenie języka narodowego“ w szkołach, sądownictwie i administracyi, i zaprowadzenie postępowych instytucyi. Domagać się trzeba, a nie zadowalniać się nadziejami. — Dziwi nas, że Postęp nie zjednał sobie współpracowników z grona literatów polskich, i bieglejszych w publicystyce.

Tygodnik illustrowany jest pod każdym względem lepiej redagowany, wyjąwszy chyba część obrazkową, w której pojawiają się często dosyć słabo wykonane ryciny; zwłaszcza od śmierci Piwarskiego stracił w tej mierze Tygodnik. Co do treści, dostarcza on wiele bardzo starannie i uczenie wypracowanych wspomnień z dziejów polskich. Monografie o miejscach i pomnikach historycznych, są najwięcej pióra J. Bartoszewicza, i to stanowi bardzo cenną stronę Tygodnika. Część beletrystyczna nie była dotychczas bardzo świetna. W upłynionym kwartale nie znaleźliśmy, oprócz bardzo udatnej Hulanki w sądzie p. Fr. hr. Skarbka, żadnego cenniejszego utworu beletrystycznego. Na przyszłość jednak zapowiada Tygodnik prace: T.T. Jeża, Zygmunta Kaczkowskiego, Józefa Korzeniowskiego, J. I. Kraszewskiego, Leona Kunickiego, Józefa Miniszewskiego, i Fr. hr. Skarbka.

Obiecuje także Tygodnik „w przysłości większe dać rozwinięcie działom przeglądów piśmienniczych i podróży.“ Bardzo na tem zbywało Tygodnikowi. Wiele sposobności nastręczają Tygodnikowi do obznajamiania czytelników z piśmiennictwem, dziejami sztuki i dziejami narodu, część biograficzna i portretowa pisma. Znajdujemy tu wiele cennych wspomnień i wizerunki wielu prawdziwych znakomitości. Są między niemi także imiona mniej głośne, albo może mniej godne, by się o nich rozpisywać, ale i toby nie wadziło gdyby nie brakowało właśnie najcelniejszych.

Wiemy, że co do żyjących staje tu na przeszkodzie niekiedy cenzura, niekiedy zaś zbyteczna skromność osoby, o której wizerunek i życiorys chodzi. Pomimo tego mógłby i powinien Tygodnik obdarzać nas z kolei rzędem wizerunków i życiorysów znakomitych mężów kościoła i stanu, wojowników, uczonych, poetów i artystów, od najodleglejszych czasów aż po dziś dzień. Wiele w tej mierze uczynił dawny Przyjaciel Ludu, ale z wielu względów nie należy się obawiać, aby powtórzenie wiadomości biograficznych i literackich tam zamieszczonych było zbyteczne. Przyjaciel Ludu nie miał tam przystępu dokąd dochodzi Tyg. Illstr., ryciny Tygodnika są daleko lepsze, a obrobienie tej samej rzeczy nowe i dokładniejsze wcale niezawadzi. Wiele rzeczy zostało zresztą nietkniętych jeszcze przez Przyjaciela Ludu. Tygodnik Ill. ma naszem zdaniem przeznaczenie obudzić zamiłowanie w publiczności do studyów najpotrzebniejszych nam: dziejów narodu, piśmiennictwa, sztuki, etnografii i geografii własnego kraju, nareszcie innych nauk (szczególnie przyrodniczych), przez zpopularyzowanie ich i nadanie powabów artystycznych. Niejedna rzecz, która się wyda suchą, nęci do czytania, gdy jest ozdobiona rycinami, a jeszcze bardzie, gdy jest powabnie napisana. Wdzięczni jesteśmy z tego względu Tygodnikowi za artykuły zamieszczone w ciągu ostatniego kwartału o Stanisławie Potockim, Wicie Stwoszu, Karolu Lipińskim. Rubryka historyczna, etnograficzna i topograficzna, jest pomimo braków, jakie w niej upatrujemy, czyli raczej pomimo naszych większych pretensyi jakie mamy do Tygodnika Ilustrowanego, jeszcze najlepiej redagowaną. My tylko dlatego wymagamy tyle od Tygodnika, bo chcielibyśmy nim zastąpić brak obrazko

wych dzieł historycznych, etnograficznych i popularno-naukowych, w jakie innych narodów literatury obfitują, a na jakie nas nie stać w naszych trudnych stosunkach.

Dla tego mamy do zarzucenia Tygodnikowi, że zbyt wiele miejsca poświęca wiadomościom czysto-miejscowym, brukowym, pod rubryką kroniki tygodniowej. W pismach tego rodzaju zawiera kronika tygodniowa historyę polityczną z całego tygodnia. Jeżeli tygodnik nie może pisać o polityce, możnaby to miejsce innego rodzaju artykułem bardziej ogół obchodzącym zapełnić, niż miejscowemi wiadomościami. Kronika miejscowa zajmuje w innych pismach skromną rubrykę petytową na ostatnich stronnicach, tu rozpiera się na pierwszych miejscach cyceronowym drukiem. Obok tego mieszczą się w osobnej rubryce sprawozdania obszerne o koncertach, o teatrze i innych objawach życia artystycznego lub towarzyskiego, nawet z obrazkami, lecz prawie zawsze znowu tylko z Warszawy. Pomimo serdecznego przywiązania do Warszawy, jest nam tego trochę za wiele, a raczej wolelibyśmy obok tego, z kroniką literacką, wiadomościami o reszcie Europy, oraz kronikę innych stolic polskich. Życzymy sobie, żeby Tygodnik zastąpić mógł zagraniczne tego rodzaju publikacye, dla tego radzibyśmy doczekać się jak największego rozszerzenia jego części literackiej i artystycznej. Tak rubrykę „o postępie nauk przyrodzonych, przemysłu i wynalazku,“ chcielibyśmy częściej widywać w Tygodniku i objaśnioną rycinami.

Bardzo pożądane są zapowiedziane opisy „podróży odbytych przez rodaków“ z rycinami. Próby tej rubryki wcale dobre mamy w „Wspominkach krakowskich“ i „Obrazach wielkopolskich“.

Rubryka humorystycznych zarysów, rozpoczęta satyrą na manię wyścigową pod tyt.: „Chwila żartu i pustoty“, może się stać bardzo stosownem dla takiego pisma zwierciadłem przywar i śmieszności szkodzących dobru powszechnemu i obyczajom.

W końcu dodać należy, że z radością spostrzegamy, jak Tygodnik nabywa coraz większej wziętości; pierwszego kwartału przygotowywa teraz drugie wydanie.

Odpowiedź p. Dobrzańskiemu.

Autor zapisków literackich w Dzien. lit.. p. Jan Dobrzański, powiada w Zapisku XXX (numer 58 str. 457): „Kołowacizna uczoności dochodzi w zwichnionych głowach do tego stopnia, że wszystko po za obrębem swego ciasnego kółka, swej specyalności, uważają za niepotrzebne, za głupotę lub krzykactwo. Kto nie odkrył jakiego starożytnego pisarza, całemu światu nieznanego, ten żadnej zasługi nie położył około narodu. A choćby się w końcu pokazało, że owe pisma wykryte mniemanego pisarza starożytnego są wcale znanemi pismami, lecz nowszego autora, i należą do bardzo rozpowszechnionych; wynalazca zaś myśląc że unikat posiada w swym ręku, trochę je podfałszował, dla poparcia swych mrzonek historycznych.“

Na stronnicy zaś 458 tamże mówi p. Dobrzański: „Wszyscy nie mamy nauki, bo nie podobna nam jej nabyć i rozwinąć, a przecież nazywamy się nawzajem nieukami. Nawet o uczonym p. Auguście Bielowskim wykazywali po wydaniu łacińskiego dzieła: Fragmenta Pompei Trogi krytycy niemieccy i włoscy, iż być musi wielkim nieukiem, bo odpis przedmowy do jednego z znanych i upowszechnionych pisarzów, Leonarda Aretyna, wziął za ułamek z zaginionego pisarza, Troga Pompeja.“

Prostujemy najprzód samo zdarzenie.

W bibliotece Ossolińskich są własnoręczne Jana Długosza wypisy z klasyków łacińskich, dla najstarszego z synów Kazimierza Jagielończyka okołu roku 1470 robione, a między niemi ustęp jeden, z trzech odrębnych cząstek składający się, przypisany wyraźnie przez Długosza Pompejemu Trogowi.

Zaginiony ten historyk rzymski powolywany jest dość często przez pisarzy polskich. Ułamki z niego znalazły się jeszcze i w dwóch innych rękopismach biblioteki Ossolińskich, a prócz tego przytacza go Wincenty syn Kadłuba, Marcin Bielski i inni.

Ponieważ mniejsza lub większa wiarogodność dawnych pisarzów polskich zależy od rozpoznania tego na czem się oni w opowiadaniach swoich opierali, było więc rzeczą konieczną przyspieszyć ostateczne ich rozpoznanie, aby samąż historyę polską ze skaz, jakieby się w niej znaleźć mogły, oczyścić. Zebrałem tedy wszystkie Pompeja Troga ułamki, w liczbie pięćdziesiąt kilku, i we Lwowie roku 1853 drukiem je ogłosiłem. Ogłosiłem je w języku łacińskim, przy tych zaś które w samym tylku języku polskim przechowywały się, dodałem dosłowne łacińskie tłumaczenie, aby każdy naród który u siebie filologię klasyczną uprawia, tem snadniej przyczynić się mógł do prawdy wyświecenia.

O książce tej dali zaszczytne zdanie swoje filologowie i historycy tak znakomici, jak *Behr*, *Osann*, *Cantu*, i jest dziś rzeczą pewną, że w Polsce aż do wieku XVII znajdowały się jakoweś ustępy z historyi tego rzymskiego historyka, których gdzieindziej nie znano.

Pan Berneys, profesor wrocławski, którego ułamki Troga przez Długosza podane szczególniej uderzyły, doszedł po niejakim czasie, że takowe znajdują się w nader rzadkiem dziele Leonarda Bruniego: *De bello Gothorum*, mianowicie w jego przedmowie, z niejakiemi wszakże odmianami.

Co do tych tedy trzech ułamków jest sprawa między Leonardem Brunem, Włochem, którego od miejsca urodzenia jego, *Arezzo*, aretyńskim nazywają, a naszym Janem Długoszem. Pisarze ci są sobie spółcześni: pierwszy z nich bowiem umarł roku 1444 drugi 1480. Był Długosz dwukrotnie w Rzymie i dzieła rozmaitych klasyków do Polski przywoził.

Znawców zastanawia ta okoliczność, że owa różnica jaka się w Długoszowem przytoczeniu znalazła, znamionuje, właśnie starego rzymskiego pisarza, podczas kiedy w wyrażeniu Bruniego odbija się pisarz z czasów późniejszych. Zasłania też Długosza od podejrzeń o podrabianie, jego niczem nie skalany charakter, któremu w tej mierze nie wyrównywa Bruni, bo własny rodak jego, Krzysztof Persona wykrył, iż właśnie owe dzieło: *De bello Gothorum* przywła-

szczył on sobie z pisarza greckiego Prokopa, imienia jego nie wymieniając.

Ktokolwiek tedy i w jakikolwiek sposób zechce sądzić tę sprawę, nie znajdzie winy po stronie Długosza, lecz w najgorszym razie tylko pomyłkę, jak to nawet przyznał sam Berneys.

P. Dobrzański, mając w miejscu i rękopism Długosza z którego o wiernem jego w mojej książce wydrukowaniu mógł się przekonać, i wszelką łatwość zasiągnienia w tej sprawie dokładnej wiadomości, nie zadał sobie, jak widzim, najmniejszego trudu w tej mierze. Nie wziął on nawet do rąk mej książki, w której byłby obaczył, że oprócz ułamków z Długosza wziętych a podanych w podejrzenie, znajdują się tam jeszcze inne, daleko liczniejsze i powiada wprost, jakoby ja takowe fałszował. Uczoność nazywa on kołowacizną, prace około rozpoznania kronikarzów polskich kosmopolityzmem. Dzieło Leonarda Bruniego, którego do niedawna nie znajdował się ani jeden egzemplarz w całej Galicyi, jest zdaniem jego, bardzo upowszechnione. Uderza na wynurzone przezemnie życzenie, iżby pisarz pióro do ręki biorąc odzywał się z godnością, zdaje mu się, iż jest rzeczą konieczną w pisarstwie, aby gorącość uczucia objawiała się żywszem, namiętniejszem słowem itd. itd.

Kiedy w końcu przyznaje się p. Dobrzański, że nie ma nauki, jest to bardzo pięknie z jego strony, ale niesłusznie zwala on winę tego na same okoliczności zewnętrzne twierdząc, jakoby nabyć jej było mu niepodobna; niech jej raczej poszuka w sobie, bo w swoich Zapiskach XXX i XXXI złożył on dostateczne dowody, że mu ani o naukę, ani o prawdę, ani o narodowość nie chodzi; że wszystkich tych pozorów tylko za narzędzie do swoich celów osobistych używa; że mu nakoniec w robotach jego i sądach zarówno pracowitości jako i sumienności brakuje.

August Bielowski.

Rocznice historyczne.

14 Sierpnia 1018. — Pierwsze zdobycie Kijowa.

Właśnie ku końcowi szesnastoletniej prawie walki Bolesława Chrobrego z Niemcami, otwarło się dlań nowe pole popisów rycerskich, droga do nowych zwycięztw i sławy na wschodzie. W tamtoczesnej Rusi wszczęły się po śmierci Włodzimierza swary między jego pozostałymi synami. Najstarszy z nich wiekiem a zięć Bolesławów Świętopełk, ubił zdradziecko trzech braci swych, a postradawszy w walce z czwartym Jarosławem księztwo i lacką żonę, zbiegł do możnego teścia z lamentem i prośbą o pomoc. Przyszło więc Chrobremu ratować córkę i wpływ polski na Rusi. Toż ściągnąwszy mnogie zastępy rycerstwa — według szczegółowego wyliczenia przeszło ośmnaście tysięcy — ruszył wraz z Świętopełkiem na Wołyń. Spotkawszy w połowie lipca tegoż roku t. j. 1018 Jarosława nad Bugiem z tłumami Rusi, Waregów i Słowian, pobił owe niezmierne mnóstwo, szydzące z otyłej osoby królewskiej. Jarosław zdołał ledwie ujść z trzema mężami, a zwycięzki „król Lachów" spieszył do stolicy ruskiej — Kijowa.

Jednak nie rychło spieszyli Kijowanie z otwarciem bram. Trza było kilkokrotnego szturmu dzikich a posiłkujących Świętopełka Pieczyngów, zanim się ugiął hardy umysł oblężonych. Dopiero 14 sierpnia 1018 r. odprawił Chrobry wjazd swój do rycersko opanowanej stolicy. Wyszedł więc naprzeciw wkraczającym zwycięzcom arcybiskup Kijowski z relikwiami świętych i z mnogiem a świetnie przebranem duchowieństwem, przyjmując ich w monasterze św. Zofii. Wjeżdżając w „złote wrota" ciął nasz Chrobry orężem w bramę na znak rycerskiego wzięcia stolicy. A od tego gromkiego cięcia wyszczerbił się miecz Chrobrego, który zwany odtąd szczerbcem, przechowywały potomne pokolenia w skarbcu polskim na znak świetnej pamiątki. Wnet zaczęły się i gody rycerskie obchodzone uroczyście przez Bolesława po każdem zwycięztwie. Wydano mu także rodzinę Jarosławową, a on przeznaczywszy matkę i żonę tegoż na okup uwiezionej córki, zatrzymał przy sobie dwie siostry. Równie hojnie rozsypywał Bolesław znaczną część z „niewysłowionej mocy skarbów kijowskich", szląc także znaczne trofea do swej dzielnicy ojcowskiej — Polski. Nie mniej jednak znakomitem nad zwykłe zdobycze, stało się rycerskie dzieło Chrobrego, który opanowaniem Kijowa utorował stałą drogę wpływowi polskiemu na wschód.

B. K.

SZYMON KORTYCELLI.

W sprawie Sz. Kortycellego dostaliśmy od pana L. D. z Krakowa artykuł, z którego tu wszystko to umieszczamy, cokolwiek autor na wyświecenie tej postaci mógł przytoczyć.

„Umieszczony w Nr. 18 Kółka z daty 3 lipca 1860 artykuł p. t. Fałszywy król lubo jest treści więcej humorystycznej niż historycznej, wszakże gdy osoba w niej rolę grająca miewa często związek z powieściami z życia i panowania Stanisława Aug., króla, branemi, winien jestem jako świadomy rzeczy, dowodnie sprostować wyobrażenia piszących o osobie i charakterze Szymona Kortycellego.— W Polsce republikańskiej były arystokratyczne zasady i uprzedzenia względem cudzoziemców, nietylko nowo osiedlonych, ale nawet względem ich potomków na polskiej ziemi urodzonych. Imię tylko polskie kwalifikowało się do urzędów, honorów i zaufania patrycyuszów, a ludzie z obcej ojczyzny, mogący swemi zdolnościami być pożytecznymi krajowi, pogardzani i wyszydzani bywali.

Rodzina Szymona Kortycellego zwała się właściwie *de Cortecella*, pochodziła z Lombardyi Depatm: Como; lecz dziad jego w skutek małżeństwa przeniósł się i osiedlił w Kurlandyi, syn zaś a ojciec Szymona tam urodzony, od młodości służył w wojsku koronnem, a następnie był komendantem twierdzy Zamościa. Tam urodził się i brał nauki Szymon, i w młodocianym wieku oddany był do gwardyi królewskiej pod komendą księcia Aug. Czartoryskiego wojewody ruskiego — dosłużywszy się z kolei stopnia kapitana, był na żądanie króla Augusta III przedstawiony mu w zdarzonej potrzebie, jako najzdolniejszy do sprawowania w różnych stolicach spraw osobistych monarchy. Wywiązując się Kortycelli zawsze z swych poselstw szczęśliwie, został polubieńcem króla, lecz spotkał go zwykły los faworytów, t. j. zazdrość w pułku, prześladowanie i utrata łaski samego dowódzcy — zmuszony był więc przenieść się do pułku jazdy hetmana Wacława Rzewuskiego, gdzie król na przekorę księciu wojewodzie podniósł go na stopień majora, i obdarzył dwoma królewszczyznami Kurzyną i Jarocinem. — Później za wstawieniem się hetmana został podpułkownikiem pod koniec panowania Augusta III., a w czasie bezkrólewia został całym pułkownikiem. — Dosyć to

było do obudzenia szemrania i nienawiści, ale to był dopiero początek.

Po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, Kortycelli mając już spełnionych lat wojskowych 24, słynąc ze swoich zdolności, powołany został 7 grudnia 1765 r. do osoby królewskiej na jeneraładjutanta i szambelana, a w tymże samym roku udzieliły mu stany sejmujące indygenat szlachectwa polskiego [1]). — W tych czasach miewał częste misye do Wiednia, Rzymu, Genui i t. d. i przebywał najwięcej w Wiedniu.

W roku 1773, 22 grudnia, powołany został na prezydującego w komissyi koronnej wojskowej, po postąpieniu Ksawerego Branickiego na hetmaństwo pol. kor.

Tu znowu powstały krzyki, że dygnitarstwo dostało się przybyszowi. — Na większy jeszcze rankor dał mu król wsie Hołotki i Daszkowce na Podolu, należące do starostwa, przytem nabył tenże Czemerysy od księcia Ferdynanda Lubomirskiego.

Roku 1775 był wysłany Kortycelli do Wiednia jako minister pełnomocny króla i Rzeczypospolitej na stałą rezydencyą; w tem więc czasie dobra odległe na Podolu za pozwoleniem króla zrzegnował, a na to miejsce dostał starostwo Korytnickie.

W miarę jak się podnosił w stopnie i zaszczyty, rosła nienawiść, zapomniano o zasługach zestarzałego ojca Kortycellego [2]), niebaczono na zasługi syna pod panowaniem Augusta III położone i na obecne pod królem Stanisławem Augustem pełnione; nieprzypisywano takowe wyniesienie zdolnościom dyplomatycznym, (które tylko królowie ocenić praktycznie mogli) ale intrygom, zausznictwu itd., w niższych kołach szlacheckich nie wiedziano nawet zkąd się wziął i kiedy przybył do Polski i dziwiono się, że tak czysto i wymownie mówił po polsku, rozsiewano różne baśnie, awanturki o usługach miłośnych królowi czynionych, a na domiar śmieszności urosła plotka w Warszawie, że Kortycelli z Wiednia dziewczynę w kościele za ołtarzem za chłopca przebraną królowi do Warszawy posłał; a lubo żadnej Wiedeńki nikt w Warszawie nie widział, wszakże mimo to, lubiący chwytać korzenne nowinki ksiądz Kitowicz, z dobrem sumieniem tę rzecz ważną w pamiętnikach swoich umieścił. — Czyliż nie mógł zauważyć, że taki towar nie potrzeba było przemycać i przebierać go po męzku? i dlaczego nie gdzie indziej tylko w kościele za ołtarzem? — prawdziwy to był pomysł księdzowski.

Awanturki miłosne, o jakie króla bezżennego mały świat obwiniał, nie były na wielkim tak źle widziane, gdyż August II będąc żonatym daleko więcej sobie pozwalał, a za czasów Stanisława Augusta dwór wersalski i petersburski wolniejsze nierównie życie prowadził, zaś Fryderyk gruby rozpustę do obrzydliwości posuwał.— Przypisywane więc Kortycellemu usłużności w romansach były bezzasadne, bo ta rola właściwie Ryxowi, równie zaufanemu a nieodstępnemu od osoby królewskiej przystawała, a najskuteczniej przez płeć żeńską załatwiana bywała; nie zaś przez osobę tego stopnia, i prawie nieustannie na misyach po obcych dworach czas trawiącą.

To bawienie w Wiedniu nazywano intrygami i nieprzychylnością do kraju. A przecież znany z poczciwego charakteru i patryotyzmu Karpiński poeta, bawiący przez dłuższy czas w Wiedniu z wdzięcznością w pamiętnikach swoich o Kortycellim wspomina, i świadczy o jego chętnych usługach i protekcyi dla wszystkich przebywających za interesami do Wiednia Polaków; znany bowiem był z dawnych lat, a tem więcej z teraźniejszej misyi osobiście, tak cesarzowej Maryi Teresie, i przez jej syna sławnej pamięci cesarza Józefa II był bardzo przychylnie widzianym, tak dalece, iż gdy w r. 1789 opuścił już ministerstwo; król Stanisław Aug. użył jeszcze jego wpływu do odzyskania rewersu, danego dworowi wiedeńskiemu przez księcia Józefa Poniatowskiego po wyjściu z wojska, że nie będzie wojował przeciwko Austryi — na to posiadam dowód t. j. autograf króla Stanisława Augusta w tym przedmiocie r. 1789, 11 8br. pisany.

Przez ciąg zaś czasowego pobytu w Warszawie zajmując urząd w komisyi wojskowej, był użyteczny Polakom w Galicyi i w samym Wiedniu zamieszkałym, jak świadczą korespondencye ks. marszałkowej Lubomirskiej z dnia 13 Xbr. 1775 i ks. Radziwiłłowej, wojew. wileń. 25 maja i 27. sierp. 1782, — która stałą korespondencyę z nim prowadziła: oprócz Raczkowskiego i księdza Pokubiato sprawującego interesa w Wiedniu.

Jeszcze jeden fakt przywiodę na dowód, jak Kortycelli honor polskiego narodu cenił; że gdy po napadzie konfederatów na króla Stanisława w dniu 3 list. 1771 nastąpionym, król donosił cesarzowi Józefowi II, wystawiając to jako zamach na jego życie, które cudownym sposobem przez nawrócenie się jednego konspiratora ocalone zostało; list ten Kortycelli mając sobie powierzony, a bacząc, że tym listem dobra sława narodu zkompromitowana będzie, a królowi z tego nadal żadne złe następstwa nie zagrażają; nie doręczył go cesarzowi. — Ten także list w francuzkim języku pod datą 6 9br. 1771 pisany w oryginale posiadam, i ten wraz z innemi korespondencyami przy mojej domowej kroniczce zamieściłem.

Ale na Kortycellim ciężył grzech pierworodny po przodkach odziedziczony, że był z pochodzenia włoskiego [3]) więc gdy w Wiedniu nietylko u dworu, lecz i w polskich najpierwszych salonach był lubiony i zawsze najuprzejmiej przyjmowany, za to w Warszawie na przekorę królowi nietylko prywatnie, lecz i na sejmach (zawsze burzliwych) czyniono mu zarzuty, podobnie jak to spotkało samego króla, któremu naród nie mógł przebaczyć, że był stolnikiem litewskim, że przez wdanie się carowej Katarzyny tron otrzymał; nie pamiętając na to, że dwóch jego poprzedników saskich podobnież przez Rosyą na królów zbrojną siłą narzuconemi było, i od owego czasu Polska pod gwarancyą Rosyi zostając, nietylko sama sobie królów obierać nie mogła, ale co większa, taż Rosya do rządów kraju przez swoich ambasadorów wdawała się, i w końcu radę nieustającą, działania króla i uchwały sejmowe ograniczającą lub znoszącą, postanowiła. Nie chcąc zacieśniać kolumn czasopisma wielą szczegółami tyczącemi się życia i czynów Szymona Kortycellego, odsyłam ciekawszych czytelników do czasopisma Bibl. Warsz. poszyt na miesiąc marzec rok 1854.

Kronika literacka.

— Pan August Mosbach, znany z prac historycznych, wydał w tym roku dwa szacowne materyały do dziejów Polski — dawniej już Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szląskiej, obecnie zaś: Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia. Starannie znajdujemy tu opracowaną historyczną wiadomość o stosunkach tego dawniej bardzo możnego miasta do Polski, Czech, Węgier i cesarstwa Niemieckiego, podług źródeł archiwalnych i autorów niemieckich. Drugą część dzieła zaś stanowią dokumenta podane porządkiem chronologicznym podług autografów lub kopii z archiwum miasta Wrocławia.

Od redakcyi.

Z przeszłym numerem rozesłaliśmy abonentom naszym 3 i 4 arkusz powieści „Czarny Matwij", zaś z dzisiejszym numerem posyłamy piąty i szósty.

[1]) Czego hrabiemu Atems, urodzonemu z Łubieńskiej, kaszt. sandomierskiej mimo wstawienia się króla, odmówiono.

[2]) Nie wymawiano tego nazwiska z włoska Kortyczelli, ale wprost mówiono i pisano po polsku Kortycelli.

[3]) Zarzucano królowi, że się cudzoziemcami otacza, wszakże Bacciarelli, Canaletti, Lebrun i Tremo nie do dyplomatyki byli używani, a choćby Kortycelli był urodzonym Włochem, czemużby mając talenta do tego nie miał być użyty? wszakże i gabinet berliński miał Luchesiniego, Włocha.

Wydawcy i odpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz*, *Alexander Szedler*. Z drukarni E. Winiarza.